

Figury z piasku

pamięci S.P.

„kreszę figury. posługuję się krótkim
zaostrzonym kolcem. na wygładzonej powierzchni
piasku

pozostawia ślad

całkowicie zgodny z myślą.

jest jak odcisk jej lekkich stóp

nie obutych w sandały. tak cicho nadchodzi.

choć ręce mi drżą. moje członki

nie są już sprawne jak dawniej. lecz

nie za długo żyję. świat

tym większy wydaje mi się im dłużej

o nim rozmyślałam. jego kulistość tym doskonalsza.

tym bardziej

wymyka się dłoniom stając się

własnością myśli.

wymierzyłem piaskiem cały

kosmos. można to uczynić.

pod warunkiem wszelako że słowa nie zbraknie

na oznaczenie liczby. a przecież

często uderza mnie myśl

że skończoność kosmosu jest niedorzeczna. lecz

nieskończoność?

przerastając wszystko musi też przerastać
każdą liczbę a więc każdy umysł. czy zaś może istnieć to
czego

się nie da pomyśleć? raczej odwrotnie. to myśl
obszerniejsza jest od wszelkiego bytu. mogę wszak
pomyśleć pegaza. wszystko co mi podpowie umysł.
mój Homer.

lub sfinksa. jak tamten
spoczywający w cieniu kanciastym
piramid. wiatr
z ich krawędzi zdziera
ziarna piasku. choć tego nie widać
gdy ulatują.

Demokryt dorzuciłby: »możesz pomyśleć
także bogów!« ja jednak w tej sprawie
mój sąd powstrzymuję. Protagoras Ateńczyk miał rzec iż
bogowie

nie stworzyli ludzi ale człowiek bogów.
na własny użytek. i że posługują bogowie
ludziom
jak juczne osły. na ich grzbiety
brzemień człowiek składa wszystkich swoich przewin. ale tego
w jego pismach nie odnalazłem. nie wiem czy istotnie
tak bardzo bluźnił.

ja się powstrzymuję. gdy chcę świat zrozumieć
to nie aby ich z niego
usunąć. ale ich usuwam
nie chcąc. choć tylko raczkuję tylko pełzną
po śliskiej powierzchni prawdy. niezdolny przebyć

ją całą. czy ona także jest
nieskończonością?

piaskiem
wymierzam czas. szumi od uderzeń
godzin. nadchodzą spienione
zza horyzontów.
i giną za nimi. cały świat
jego dzieje i dzieła
nasze czyny i nasze myśli
wszystko
z gardzieli czasu wysypuje się
jako piasek.

czym jest chwila którą zwiemy teraz? atomem czasu
kruszonym w żarnach. pomiędzy tym
co być może będzie ale
w części tylko jest zapowiedziane. oraz tym
co było. lecz ja
skąd wiem o minionym?
– przeszłość.
ciemny otwór jaskini zakryty
rumowiskiem. wspomnienia. nadzieje. w czym
różne są od siebie? czym różniłyby się gdyby nie
moja wiara
że zawsze jestem
ten sam?

tak.
moje atomy
znużyły się. żadne wino tak nie upija

jak czas. jeśli w ogóle
istnieją. jeśli to one są pełnią
w mojej pustce. jeśli przesypują się we mnie
okrągłe i lśniące. jak perły. byłżebym więc
klepsydrą perel?
ci co pomarli gdzież są? gdzie ich
najgładsze atomy?
czy z równego piasku nie spogląda na mnie
czyjaś dusza? raczej odprysk? skruszony śmiercią? może
mój Trazippos wierny jest tu gdzieś w pobliżu? on chyba
miał duszę
lub tego był bliski.
prawda.
nie umiał rachować. lecz nawet i władca, bodaj żaden
z władców
tego nie potrafi. wnoszę
że ich dusza jest w rzeczywistości
duszą niewolnika. w kajdanach
żądź, gwałtów, przechytrzeń. taka się nie zdoła
wznieść ku niewidzialnym
Pałacom Eteru. tam gdzie myśl ogląda
harmonię brył
iście pitagorejską. czyż półkula nie jest
oktawą stożka? a tej kwintą
czyliż nie jest walec? jakaż w tym melodia! choć brzmi
poza uchem za okiem
poza językiem i lirą.
nie potrafię
mówić o tym ładnie. mądrość filozofów

nie jest piękna. niby kwiat figowca
cały ukryty wewnątrz. ale cóż dorówna
słodczy owocowi?

czy moje twierdzenie także się rozsypie
w piasek? czy świat inny przyjdzie
w którym te proporcje
zostaną zmienione? czy ów kosmos inny
pomyśleć mogę? gdybym tego pragnął? nie. nie potrafię.
albo więc jest fałszem
ów świat
lub zbyt wielką prawdą. spojrzeć w nią? nawet do Egiptu
płynąłem tyle dni!

nie. nie. w tym będę wieczny nawet zapomniany.
czyż bowiem prawdą nie jest
że świat jest konieczny? napisał Epikur
że kosmos był zawsze jakim go widzimy
i takim pozostanie
bez końca. bo nie ma poza nim ani obok niego
niczego
co mogłoby zmiany w nim stać się przyczyną. ale skąd
skąd wiadomo
że przyczyna przemian musi być zewnętrzna
względem zmienianego? wszak z własnego zachcenia
myśląc
ja sam przemieniam się. kosmosem staję się
albo stożkiem. spiralą. pływającym drewnem.

zanurzonym tyle

ile mu wskazałem. jeśli kosmos
siłą wypełniony jak mądra pantera

ma duszę
wedle słów Chryzypa
może natchniony sam pomyśleć siebie.
w innym kształcie. tym bardziej.
skoro ja potrafię.

ponadto istnienie
dowodem konieczności nie jest. tak jak nieistnienie
wykazuje najwyższej przygodność. gdy oczy przymknę mój
piasek

mogę bez sprzeczności pomyśleć niebieski. nie ma w tym
absurdu.

choć może byłby gdybym wiedział więcej
o naturze piasku. cóż więc

jest konieczne? nie myśl, nawet nie myśl.

tylko co jak skała

myślą szturmowane. ale nie zdobyte

nigdy. nie

przeniknione.

gwar od strony portu

wzmaga się. czegoż chcą? czego

chcieliście ode mnie? paru zabawek? machin

obleźniczych? które walczą za was? katapult?

ich jedyną chlubą

jest to że działają. a przecież

poruszyłbym Ziemię.

mógłbym!

gdybyście mej dźwigni dali punkt podparcia.

mam jednak nadzieję że nikt go nie znajdzie. nigdy.

ileż głów

moglibyście skruszyć! poruszając Ziemię! i to
dzięki mnie! wystarczy
że w słońcu dałem się wam przejrzeć gdy spala
drewniane burty
na pełnym morzu. choć mędrcom wystarczyłby liść
by twarz swoją ujrzeć
albo bryła piasku.

zrobiłem to.

czemu to zrobiłem? uśmiechnięty mędrzec
powiedział że lud
ma praw swoich bronić jak murów. ja, zgadzając się,
dodam: murów jeszcze bardziej.
tylko pod ich strażą i pod ich osłoną chroni się nadzieja
na powrót praw – jeśli ich zabraknie. cudza wolność
gorsza jest
od własnej niewoli. wyzwoliciel obcy
od zrodzonego w obrębie murów
tyrana.

rysuję koła ażeby odtworzyć
myśl Aristona. podobno
podwoił sześcian. lecz melodia do mnie
dziś nie nadchodzi. wszystko pomieszane. wrzask.

coraz bliższy.

czegoż tak wrzeszczą?
krew. skorpiony
wciskają się przez próg

tak mało wiem. nie wiem tego nawet
czy przestrzeń

pomyślana
myślą wymierzalna
jest tożsama z kosmosem. jeśli tak
to czy każda linia składa się z atomów oraz
pustki? czy nadmiar punktów
stworzony jest myślą? problem perymetru
musiałby wówczas mieć rozwiązanie
skończone.
nie wierzę w to. wpisuję
wieloboki w okrąg i mogę to czynić
tak długo
jak daleko sięgam dokładnością cyrkla. a dokładność myśli
tamtą przekracza. chcę rzec – nieskończenie. czy zatem
istnieje
niewyczerpywalne? może właśnie mam swoje schronienie
wyłącznie w myśli? w baśni którą
opowiadam sobie? więc
może trapimy się
niepotrzebnie? bo świat prostszy jest
niżeli sądzimy?”

Archimedes zginął od miecza rzymskiego
żołnierza. ten
szukał skarbów. lecz one w piach
obróciły się gdy je stopą zdeptał. jaśniało
wczesne południe. dzień
był wiosenny. ptaki spadały
oszołomione dymem. żołnierz
działał wbrew otrzymanym rozkazom.
Marek Klaudiusz Marcellus, wódz,

nakazał uczonego
w czasie rzezi szczerzyć. chciał go dostać
bez uszkodzeń. wiedział że ten człowiek
zwierciadłem
spopieliał jego nawy
z wielkiej odległości. miał ów mąż nadzieję
z jego pomocą
zapalać okręty innych.